№ 19 (350) WARSZAWA 1 grudnia 1925 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Konto Związku P.K.O. 3032 ADRES: NOWY-SWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

GEBETHNER & WOLFF

Księgarnia i Skład Nut

w POZNANIU **ul. Fr. Ratajczaka Nr. 36**

polecają następujące dzieła z zakresu łowiectwa w języku niemieckim.

HANDBUCH DER FORSTWISSENSCHAFT
begründet von Prof. Lorey
czwarte poprawione i powiększone wydanie, wychodzi zeszytami (najnowsze pismo dla leśników)

Berger In Afrikas Wildkammern illustr. w opr.
Berger Aus einem verschlossenen Paradiese w opr.
Berlepsch Vogelschutz w opr.
Bieling, Pürschzeichen beim Rotwild w opr.
Borne-Pflege Angelfischerei w opr.
Brandt Fährten — und Spurenkunde w opr.
Brandt Der langhaarige Deutsche Vorstehhund w opr.
Czynk Das Auerwild Jagd-Pflege-Hege w opr.
Dach Wildpfleger als Landwirt w opr.
Deinert Kunst des Schissens w opr.
Diezels Niederjagd w opr.
Döbels Jägerpraktika w opr.
Dombrowski Die Treibjagd w opr.
Eilers Handbuch der praktischen Schusswaffenkunde und Schiesskunst w opr.
Floericke Vogelbuch w opr.
Gottschelk Polizei — und Schutzhund w opr.
Grashey Praktisches Lehrbuch für Jäger w opr.
Hartigs Lehrbuch w opr.
Hegendorf Gebrauchshund w opr.
Heinroth Die Vögel Mitteleuropas (pismo to wychodzi zeszytami).
Hohe Jagd w opr.
Jagdspaniel w opr.
Koch Leitfaden der Fischzucht w opr.
Laeder Wildkunde und Jagdbetrieb w opr.

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.

SKŁAD BRONI
ROBERT ZIEGLER
w WARSZAWIE TRĘBACKA 10
Poleca na bieżący sezon broń
SYRENA HAMMERLESS
ARMS C° - LIEGE
Cenniki illustrowane na każde żądanie



R. Torchalski

Warszawa

ul. Trębacka Nr. 7. Telefon 199-19

SKŁAD BRONI, AMUNICJI I PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH

POLECA:
BROŃ MYŚLIWSKĄ I KRÓTKĄ RÓŻNYCH KALIBRÓW, SYSTEMÓW I FABRYK.

REPARACJA
ZAMIANA
KOMIS

WARSZTATY PUSZKARSKIE NA MIEJSCU (ISTNIEJĄ OD 1840 R.)



SKŁAD BRONI I AMUNICJI

ROMAN STRABURZYŃSKI I S-KA

Warszawa, Marszałkowska 146 tel. 134-57

POLECA: bronie, trójlufki, sztucery, pistolety automatyczne pierwszorzędnych fabryk: August Lebeau, Syrena, Fabrique National Herstal, I. P. Sauer, Schmidt i Habermann w Suhl, Wilhelm Heym. Słynne naboje śrutowe: Clermonite i Mullerite.

Nr. 19 (350) **Warszawa, dn. 1 grudnia 1925 r.** **Rok XVIII.**

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł. 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej

DUBLET.



PRENUMERATA NA ROK 1926.

Do Sz. PP. Prenumeratorów.

Zawiadamiamy o nowym sposobie prenumerowania czasopism za pośrednictwem poczty, mianowicie: Ministerstwo przemysłu i handlu ogłosiło w jednym z ostatnich numerów Dziennika Urzędowego rozporządzenie o prenumeracie czasopism krajowych za pośrednictwem poczty. Począwszy więc od 15 grudnia 1925 roku, urzędy pocztowe w kraju będą przyjmowały prenumeratę na czasopisma perjodyczne w terminach, ustanowionych przez pocztę na okresy: miesięczne, kwartalne, półroczne i roczne.

Przy zgłoszeniu prenumeraty strona będzie zmuszona uiścić prenumeratę za cały okres, przyczem warunki prenumeraty mogą ulec zmianie za poprzedniem zawiadomieniem przez wydawcę zarządu pocztoweego.

Niezależnie od tego wkładamy w każdy numer niniejszy przekaz na P. K. O., aby, o ile kto uważa dawny sposób za dogodniejszy, mógł bezpośrednio do redakcji nadesłać przedpłatę.

Wyrażamy też nadzieję, że przy nowych porządkach prenumeraty ustaną przykre dla obu stron, a tak częste wypadki niedoręczania numerów.

Z Centr. Związku Polskich Stow. Łow.

NOWY KIEROWNIK REFERATU ŁOWIECKIEGO.

W nr. 17 „Łowca Polskiego" podaliśmy wiadomość o objęciu referatu łowieckiego w ministerstwie rolnictwa przez p. J. Ejsmonda.

W ostatnim numerze „Przegl. Myśl." p. E. wydrukował o tem co następuje:

„Z dniem 1 listopada b. r. obejmuję referat łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa i D. P. Obejmuję go z mocnym postanowieniem włożenia wszystkich sił i całej energji celem podźwignięcia naszego myślistwa ze stanu w jakim się ono obecnie znajduje. Ażeby to osiągnąć muszę mieć ofiarne poparcie wszystkich myśliwych w Polsce. Inaczej, mimo najlepszych chęci, niczego nie dokonam. Muszę wiedzieć, że każde zarządzenie łowieckie będzie przez ogół myśliwych wypełniane. Warunki pracy są niesłychanie trudne. Tysiące przeszkód piętrzą się na drodze rozwoju naszego łowiectwa. Nie mamy nawet łowieckiej ustawy — nie mamy podstaw prawnych na których moglibyśmy się oprzeć przyszły gmach narodowego myślistwa...

Ostateczny projekt ustawy zostanie ogłoszony i poddany przez jakiś czas pod dyskusję publiczną myśliwskiej opinji.

Przeprowadzenie dobrej ustawy łowieckiej przez Sejm będzie pierwszą rzeczą—pierwszym etapem zmierzającym ku lepszej przyszłości. Wszystko pozatem musi chwilowo zejść na drugi plan.

Nie znaczy to, bym od pierwszego dnia objęcia referatu nie zamierzał z największą surowością ścigać wszelkie wykroczenia myśliwskie, popierać usiłowania hodowlane czcigodnych i zasłużonych towarzystw, szerzyć za pomocą pism propagandę ochrony zwierzyny i popierać wszelkimi środkami uświadomienie pod tym względem ludu.

Działając w porozumieniu przedewszystkiem z Centr. Zw. Polskich Stowarzyszeń Łowieckich oraz w kontakcie stałym z opinią ogółu myśliwskiego nie wątpię, że cele zamierzone osiągnę.

Wzywam więc ogół myśliwych w imię naszego świętego Patrona, by pod Jego zielonym sztandarem stanął każdy, komu drogą jest przyszłość polskiego łowiectwa.

Juljan Ejsmond".

D. 10 listopada zaś p. J. Ejsmond wystosował do Centr. Związku Polskich Stow. Łow. list, w którym pisze.:

„Uprzejmie zawiadamiając szanowny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich o objęciu przezemnie kierownictwa referatu łowieckiego w Ministerstwie Rolnictwa i D. P. pośpieszam zaznaczyć iż uważam za niezbędny warunek skuteczności mej pracy jaknajściślejszy kontakt z Centralnym Związkiem Stowarzyszeń Łowieckich."

JAN SZTOLCMAN.

Z HODOWLI BAŻANTÓW

Ostatni mój pobyt we Francji wiosną roku bieżącego pozwolił mi przyjrzeć się bliżej sposobowi, w jaki prowadzona jest tam hodowla bażantów na mniejszą skalę. W przypuszczeniu, że nasi hodowcy znaleźć mogą niejeden nowy dla siebie szczegół, pozwolę sobie dać krótki zarys tamtejszej metody, zastrzegając jednak, aby nasi bażantarnicy robili ewentualne próby na małą skalę, gdyż tym sposobem uniknąć mogą strat, jakieby nowy system mógł spowodować w naszych tak odmiennych warunkach. Szczególniej dotyczy to sposobu karmienia młodych bażantów odmiennego bardzo od stosowanego powszechnie u nas.

U nas jaja bażancie do wylęgu albo się kupuje w bażantarniach prowadzonych na wielką skalę lub też podbiera u kur bażancich, lęgnących się na swobodzie. Oczywistą jest rzeczą, że pierwszy z tych dwu wypadków nie ulega żadnej zmianie. Natomiast w drugim zachodzi ta różnica, że kury bażancie niosą się przy tym nowym systemie w woljerach, co usuwa trudności wyszukiwania jaj po gąszczach i odpowiedniego pielęgnowania do chwili podłożenia pod nasiadki.

Woljery są zbudowane jak najtańszym sposobem, posiadają bowiem ściany i przepierzenia z wrzosu francuskiego, który, jak to kiedyś zaznaczyłem, dochodzi dwumetrowej wysokości. Front woljer zamknięty jest zwykłą siatką drucianą i posiada drzwiczki, pozwalające wejść do wnętrza bażantarnikowi. W tylnej części woljery znajduje się niekompletne przepierzenie, za które płochliwe ptaki mogą się chować w chwili odwiedzania instalacji przez bażantarnika. Tam też znajduje się gniazdo samicy. Cała serja takich woljer stanowi jeden budynek, kryty papą z należytem pochyleniem dla ścieku wód deszczowych. Wysokość woljery od frontu wynosi około 2 metrów, tyle mniej więcej, co jej szerokość i głębokość. Sądzę, że u nas wrzos możnaby skutecznie zastąpić gałązkami świerkowemi, tylko że ściany ze świerczyny należałoby corocznie odnawiać.

Wysiadywanie jaj przez kury domowe nasiadki odbywa się w bażantarni, którą zwiedziłem, podobnie jak u nas, w specjalnej izbie bez okien, do której światło dostaje się jedynie przez drzwi otwarte. Zamiast koszy używane są skrzynki o podstawie

kwadratowej bez dna i klapy górnej, a jedynie nakrywane deską, luźno położoną na wierzchu. Bardzo ważnym szczegółem, na który zwracam uwagę hodowców, jest ilość jaj bażancich podkładanych pod każdą kurę — nasiadkę, gdy bowiem u nas podkłada się 20, a nawet do 25 jaj, we Francji—mimo, że kury domowe tamtejsze są większe od naszych — maximum jaj podkładanych pod jedną kurę wynosi 15 jaj, w przeciwnym bowiem razie — jak mnie zapewniał bażantarnik — część jaj, a mianowicie leżących od brzegu lub może od spodu — w braku dostatecznej ilości ciepła pozostają jałowemi. Przychodziło mi na myśl, czy ten właśnie szczegół nie jest przyczyną dość znacznego u nas procentu jaj niewylęganych który na karb niezalęgnięcia składamy.

Wysiadywanie trwa 25 do 26 dni, a skoro czas wylęgania nadejdzie, bażantarnik czuwać musi dzień i noc, aby nieść pomoc wylęgającym się pisklętom, gdy które z nich nie może wydostać się z twardej skorupy, lub gdy mu się puszek do skorupki przylepi. W pierwszym wypadku, według zapewnień bażantarnika, bażancik prawie zawsze ginie, mimo, że mu się jak najstaranniejszą pomoc okaże.

Gdy się pisklęta wyklują, należy je przenieść do skrzynek hodowlanych. Do przenoszenia używa się skrzynki długiej i szerokiej na 32 cmt. wysokiej na 16 cmt. i pokrytej zwierzchu grubem płótnem, które pokrywę zastępuje. Pośrodku każdego z dwu przeciwległych boków znajduje się przybita listewka, wystająca na kilkanaście cmt. ponad górny brzeg skrzynki. Obie listewki są złączone jedną poprzeczną, tworząc tym sposobem rodzaj rączki do ujęcia dłonią.

Skrzynki hodowlane są dwojakiego typu. Wnet po wylęgnięciu kurę-nasiadkę wraz z bażancikami lokuje się w skrzynce, która oprócz właściwego kojca do pomieszczenia nasiadki posiada podłużny kurytarzyk, oszklony od góry, a służący za promenuar dla bażancików. Obie części, t. j. kojec i kurytarz, stanowią jedną, nierozłączną całość i mierzą razem 130 cm. z czego wypada 50 cm. na kojec, a 80 cm. na kurytarz. Wysokość skrzynki wynosi 34 cm., szerokość zaś 40 cm. Przednia część kojca jest nieco wyższa nad 34 cm., aby klapa na zawiasach, która ją przykrywa, miała spadek do spływania deszczu. Kojec w przedn. swej części, tj. dającej na kurytarz, jest otwarty i posiada tylko sztachetk, odległe o 5 cm. jedna od drugiej, aby przez te luki mogły bażanciki swobodnie przechodzić z kojca na kurytarz i odwrotnie. Górna część kurytarza posiada oszklony daszek, złożony z dwu połówek pochyło ku zewnątrz położonych i od dolnej krawędzi na zawiasach przymocowanych. Każda połówka zawiera w sobie trzy szybki. Oszklony ten daszek można otwierać, odchylając każdą połówkę osobno. Przód kurytarza zamyka się deską wsuwaną po fugach od góry. Podobne fugi znajdują się przed samą kratą kojca, więc wrazie dokuczliwego chłodu nocą, gdy się bażanciki pod kurą znajdują, można wysunąć deskę zprzed kurytarza i wsunąć przed kojec aby w nim wychowankom cieplej było.

W tych skrzynkach hodowlanych, które oznaczymy nr. 1-szym, trzyma się nasiadkę z bażancikami przez 3 do 6 dni stosownie do temperatury powietrza, to jest dłużej, jeśli jest chłodno, a krócej przy cieplej pogodzie. W kurytarzyku oszklonym winna znajdować się miseczka z czystą wodą, bacząc jednak, aby wody w niej było nie więcej, jak na 2 do 3 cm., zdarza się bowiem, że bażanciki, aby się napić wody wchodzą do niej z nogami i wtedy, jeżeli woda jest głębsza, to ptaki łatwo sobie mogą brzuszki zamoczyć, co niechybnie śmierć za sobą pociągnąć musi.

Po 3 do 6 dniach przenosi się nasiadkę z bażancikami do właściwej skrzynki hodowlanej (nr. 2), której konstrukcja jest jaknajprostsza. Jest to skrzynka szeroka na 50 cm., głęboka na 47 cm., wysoka od frontu na 47 cm., od tyłu — na 39 cm. Skrzynka taka nie posiada dna (stawia się ją na gołej ziemi), ani dachu, który zastępuje deska 57 cm. w kwadrat. Taką deskę, nakłada się luźno na otwartą od góry skrzynkę; deska ta posiada od spodniej strony 2 równoległe listewki, tak dostosowane, aby nie pozwalały wieku obsuwać się, do czego miałoby tendencję przy pochyłem swem położeniu niezbędnem do ściekania wody deszczowej. Przód skrzynki jest zamknięty deseczką tylko w górnej swej jednej trzeciej części, gdy dwie trzecie dolne są okratowane palikami odległymi na 5 cm. każdy, podobnie jak w skrzynce nr. 1. Przez luki między palikami mogą bażanciki swobodnie przechodzić.

Skrzynki hodowlane rozstawia się w obrebie bażantarni, której część jedną obsiewa się zbożem (pszenicą lub owsem). Skrzynki stoją od siebie w odległości 20—30 kroków, przyczem dbać należy, aby nie stały frontem do wiatru. Przed każdą skrzynką leży deseczka do zadawania karmy; deseczkę tę należy trzymać w należytej czystości i zasłaniać inną deską, oparta o skrzynkę, od promieni słonecznych, aby karma zbyt szybko nie wysychała.

System skrzynek hodowlanych, stosowany zresztą u nas oddawna, ma tę wyższość nad używanemi dawniej wylęgarniami, mieszczącemi się w jednej budowli, że przy przenoszeniu skrzynek coroku z miejsca na miejsce, jest możność zaorania i zdezynfekowania ziemi na zeszłorocznych stanowiskach przez co unikamy szerzenia się chorób zakaźnych, tak pospolitych wśród bażantów.

Sposób karmienia bażantarników francuskich różni się bardzo od propagowanego dotychczas, zwłaszcza przez hodowców niemieckich, zarówno co do składu samej karmy, jak i co do porządku jej zadawania. Gdy bowiem dawniej wstrzymywano się od zadawania karmy przez pierwsze 24 godzin po wylęgnięciu, a następnie drugiego i trzeciego dnia zadawano samo drobno posiekane białko jajka ugotowanego na twardo, aby następnych dni przejść do zadawania jaj mrówczych oraz t. zw. „sera bażanciego", albo inaczej „ciasta bażanciego" przygotowanego z jaj i mleka; obecnie stosuje się tak samo kompletny post 24-godzinny, aby zaraz drugiego i następnych dni przystąpić do zadawania jaj mrówczych — zarówno łąkowych jak i leśnych — oraz mieszanki, której sposób preparowania jest następujący.

Mieszanka taka składa się: 1) z mięsa końskiego, 2) z miękiszu chleba pszennego, 3) z ryżu gotowanego i 4) z sałaty siekanej.

Mięso końskie gotuje się w garnku przez 2 do 4 godzin (stosownie do gatunku), poczem sieka się i kładzie rozpostarte na blachach do napół ogrzanego pieca piekarskiego, a mianowicie po wyjęciu upieczonego chleba kładzie się do pieca mięso, które należy dość często poruszać. Wyjmujemy je następnego dnia i przecieramy przez sito druciane o okach 2 mm. w kwadrat.

Jaja gotuje się na twardo i również przeciera się przez sito, jak również i miękisz zczerstwiałego chleba.

Stosunek tych różnych części składowych mieszanki jest następujący: na objętość jednego jaja bierze się mniej więcej pół objętości suszonego mięsa i pół objętości miękiszu chleba przyczem wpoczątku kalkuluje się jedno jajo na 20 bażantów (jeśli zadaje się przytem mrówcze jaja), a jedno jajo na 10 bażancików (jeśli jaj mrówczych zbraknie). Ilość ryżu kalkuluje się w stosunku pół litra dziennie na 200

bażancików przez pierwsze 15 dni, sałaty zaś dodaje się na oko. Wymierzone dozy zwiększa się w miarę podrastania bażancików. Po dziesięciu dniach można do tej mieszanki dodawać trochę siemienia konopnego, zmielonego i przesianego przez sito; nie jest ono wszelako niezbędnem. Zbytecznem jest chyba dodawać, że wszystkie części składowe mieszanki muszą być świeże i doskonale z sobą przemieszane, aby się równomiernie po całej masie rozmieściły.

Ponieważ domieszywanie sałaty mogłoby u nas napotkać na trudności, przypuszczam, że możnaby ją zastąpić krwawnikiem.

Porządek zadawania karmy jest następujący: o 6 rano jaja mrówcze, o 9-ej jaja mrówcze, o 11 i pół — ciasto, o 1-ej — ciasto, o 5-ej — ciasto i o zachodzie słońca — jaja mrówcze.

Bażantarnik, obchodząc budki z karmą, naświstuje, do czego bażanciki tak przywykają, że biegną ścieżką naprzeciwko lub wzlatują na skrzynki, aby z nich obserwować nadejście bażantarnika. Przy każdej skrzynce nasypuje się 2 garstki karmy na deseczkę.

Na zakończenie dodać muszę, że kury bażancie sprzedaje się do innych hodowli, skoro się tylko nieść przestaną, a na rok następny łowi się nowe. O ile mi wiadomo, bażantarnia w ten sposób prowadzona, przy sumiennem spełnianiu obowiązków przez bażantarnika, może nawet dawać dochody.

W sprawie organizacji łowiectwa w Polsce.

P. dr. Żenczykowski drukował w „Łowcu Polskim“ swój projekt organizacji łowiectwa w Polsce. Korzystając z zaproszenia autora do podjęcia dyskusji na ten temat, pragnąłbym zwrócić uwagę na kilka najważniejszych ustępów, zamieszczonych w „Łowcu Polskim“.

Na wstępie dr. Ż. zaznacza, iż projekt jego znalazł już aprobatę w Zarządzie Płockiego Tow. Racjonalnego Polowania, nie wspomina jednak, czy został zaakceptowany również i przez Ogólne Zebranie Towarzystwa, gdyż wówczas dopiero przecież możnaby się spodziewać, że projekt ten w praktyce udałoby się autorowi wprowadzić w życie, choćby, jak pisze, tytułem próby, na gruncie płockim.

Zgadzam się z zasadą, że towarzystwa łowieckie jako organizacje czysto społeczne, nie powinny posiadać własnych terenów łowieckich, lecz nie uważałbym za bezpieczny projekt, aby takowe, do czasu utworzenia kół myśliwskich, winny były ująć wszystkie łowiska w swym rejonie. Pomijając narazie zasadniczą ideę, jaka zdaje się tkwić w projekcie, o której będzie później — przymusowego zdemokratyzowania wszystkich myśliwych (towarzystwo bowiem, jako takie, winno przyjmować wszystkich bez wyboru, zgłaszających się kandydatów) na tem miejscu zwracam tylko uwagę na przykre konsekwencje w przyszłości, wywołane takiem swoistem „upaństwowieniem“ wszystkich terenów łowieckich przez towarzystwa. Przy nastąpić mającem w przyszłości, również przymusowem automatycznem dzieleniu terenów towarzystwa pomiędzy poszczególne „koła myśliwskie“ w zależności od gminy, — czeka może myśliwych niektórych gmin bardzo przykra konieczność, po utraceniu przymusowem kiedyś własnych dobrych terenów w dalszych okolicach, zadowolić się nędznemi we własnej gminie, często zaś bodaj zupełnej, przymusowej abstynencji myśliwskiej. Nie przypuszczam, ażeby autor projektu miał ..... projektować w przyszłości tym nieszczęśliwym... emigrację myśliwską, np. do Azji Mniejszej na dziki...!

Coprawda widzi dr. Ż. jeszcze inne wyjście z sytuacji, skoro nieco dalej wprowadza dla „kół“ przymus prowadzenia jakiegoś specjalnego działu gospodarki przemysłowo-łowieckiej, a więc np. dla terenów, nienadających się do hodowli zwierzyny, podaje cały szereg innych, wcale zajmujących działów, jak hodowlę psów, wyrób żelaz i pułapek myśliwskich, fabrykację sieci i t. p.

Dr. Ż. jest zresztą widocznie bardzo zagorzałym zwolennikiem abstynencji, skoro znów nieco dalej zabrania członkom Zarządu towarzystw, na czas ich kadencji, być członkami „kół“, a temsamem z powodu przeprowadzonego już poprzednio „zsocjalizowania wszystkich terenów łowieckich, zmusić ich chce do kilkuletniej conajmniej wstrzemięźliwości myśliwskiej. Szkoda, że z innych znów względów, nie dałoby się do zarządów wybierać samych tak gorąco przez dr. Ż. branych w opiekę kłusowników, przeważająca ilość których, według słów szanownego doktora, „składa się z ludzi, do tego stopnia miłujących polowanie, iż dla użycia wrażeń myśliwskich, świadomie nieraz narażają się na dotkliwe kary i różne nieprzyjemności“. Takie przymusowe rekolekcje tymby z pewnością, a temsamem i ogółowi prawidłowych myśliwych wyszły na pożytek.

Autor dzielić chce miasta na części, z których każda włączonaby została do przyległego koła gminnego. Nie ma autor nadziei widocznie poprawy w najbliższych dziesiątkach lat warunków mieszkaniowych, bo obawiałby się takiego mechanicznego podziału myśliwych z miast, w zależności od ulicy, na której mieszkają, w normalnych bowiem czasach, wobec częstych zmian mieszkań, a temsamem konieczności wykreślania i wpisywania danego myśliwego do innego koła, ogromneby to sprawiało zamieszanie, a nawet i szkodę w działalności kół niektórych.

W końcu autor wielkiemi literami woła o wydanie prawa, „mocą którego władze państwowe wydawałyby karty łowieckie tylko członkom „kół“ i członkom zarządów towarzystw, oraz służbie łowieckiej“. A więc nawet nie członkom towarzystw! Słowem przymusowa demokratyzacja towarzyska za pomocą „kół“!.. Chcesz posiadać broń? — musisz, chcąc nie chcąc, zostać członkiem „koła“ swej gminy i z niem wyłącznie polować...

Mógłbym się nawet pod pewnymi warunkami zgodzić, ażeby posiadacz broni musiał należeć do miejscowego towarzystwa łowieckiego, nie posiadającego koniecznie terenów łownych, a to ze względu na pewną korzystną kontrolę wzajemną, oraz dla propagowania zasad racjonalnego łowiectwa. Co innego jednak należenie do towarzystwa, instytucji czysto ideowej, nie obowiązujące nikogo do towarzyskich stosunków, a przymusowe narzucanie takowych przez należenie do „koła“. Sam mam zasady demokratyczne, lecz mimo to przyjemności mi nie sprawia bynajmniej każda zabawa i w każdem gronie.

Przymus też należenia do „koła“, pociąga za sobą także przymus płacenia wysokich składek tegoż (ze względu na dzierżawę terenów) podczas, gdy obowiązek należenia jedynie do „towarzystwa“ wymagałby jedynie płacenia minimalnych.

Autor jest gorącym obrońcą zanikającej coraz bardziej zwierzyny łownej. Czy wszakże obronę tę słusznie widzi w pomnażaniu ilości nowych myśliwych, przez ułatwianie otrzymania pozwoleń na broń? Każdy bowiem nowy członek „koła“, temsamem miałby zapewnioną możność otrzymania pozwolenia. Według mnie, przeciwnie, nie ulega wątpliwości zasada, że: im więcej broni — tem mniej

zwierzyny. Jeszcze lud nasz dalekim jest od takiego pojmowania spólnego dobra, by z takowego zbyt hojnie nie chciał korzystać, i to nietylko, jak autor chce „dla użycia wrażeń myśliwskich", lecz, niestety, dla doraźnego zysku materjalnego.

W. P.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

Zwierzyniec w Poznaniu.

(Ze sprawozdania za rok 1924).

Jedyny w Polsce zwierzyniec poznański rozwija się pomyślnie dzięki pracy i ofiarom nielicznych ludzi, którzy doceniają wartość zwierzyńca jako instytucji naukowo-kulturalnej.

W sprawozdaniu za rok 1924 czytamy, że największe wydatki spowodował remont pawilonów, zagród i klatek. Między innemi odnowiono gruntownie stajnię i ogrodzenie dla wielbłądów, domek dla lwów morskich, a zagrodę dla żubrów rozszerzono znacznie. Zbudowano chłodnię dla przechowywania mięsa dla drapieżników, a celem większego ożywienia zwierzyńca wystawiono trzy duże gołębniki.

Zwierzostan powiększono przez zakup następujących okazów: 1 para niedźwiedzi polarnych, lampart, niedźwiedź malajski, niedźwiedź tybetański, pawjan, 1 para zebr, 1 para ostrobrewek czarnych, ocelota, 2 pary agutów, pawian Sfinks, osioł Kiang, 6 małp Resus, 2 lamy, 2 ichneumony, 2 mangusty, 4 lwy morskie, 97 sztuk papug, bażantów i ptactwa wodnego. Jako najcenniejszy nabytek należy wymienić tutaj 1 parę żubrów, która dnia 1.VI.1924 powiększyła się o jedną sztukę.

Prócz tego otrzymał Ogród Zoologiczny w r. 1924 następujące dary w zwierzętach:

Zarząd Lasów Kórnickich 2 myszołowy. Majątek Potulice 1 żóraw. Dr. St. Wojciechowski z Horodenka, 2 orły stepowe. Teodor Kłossowski, Warszawa 1 małpę (Koczkodan). Sarnowski, Siemianowice 2 myszołowy. Komenda Policji P. w Równem 1 borsuk. Książę Karol Radziwiłł 2 czarne bociany. M. Chachanowicz, Rogożewo 1 sowa płomykówka. A. Popiela, Janowiec 1 jeż. S. Tennenbaum, Warszawa 1 świstak. Fabr. Wyrobów Ceramicznych w Krotoszynie 1 tchórz. Młyn Dworzysko 1 żóraw. A. Radziszewski, maj. Jankowy 3 tchórze. Komenda Policji P. Tarnopol 1 sęp płowy. Komitet dla spraw hodowli drobiu, Warszawa 1 bocian. Józef Wiktor, Nowa Wieś, Małop. 1 kuna. Konstanty Rouba, Chośnica 1 puhacz. Jan Rytel, Warszawa 1 myszołów. Dr. A. Białorzeski, Środa 1 bocian.

Ciężką i długotrwałą zimę przeżyły wszystkie zwierzęta stosunkowo zdrowo. Jednakże wśród lata poniósł Ogród Zoologiczny dotkliwe straty. Najpoważniejszą z nich był zgon wielkiego słonia „Cohna", który zeszedł wskutek silnej sklerozy i gangreny powstałej od rany na podeszwie przedniej lewej nogi. Najpiękniejszy wielbłąd dwugarbny dar p. Prezydenta Wojciechowskiego zeszedł nagle wskutek wielkich twardych wrzodów tuberkulicznych na wątrobie. Śmierć młodej bizonki spowodowała choroba nerek i przewodu moczowego, a jeden lew morski padł wskutek zapalenia jelita grubego. Ogólnie padło przez cały rok 1924 — 46 ssaków i ptaków.

Pod koniec roku zwierząt było 521 sztuk w 181 gatunkach. Ogród Zoologiczny posiada własnej roli 27 morgów, a dzierżawi od miasta 70 i pół morgów.

Dary w naturaljach złożyli: Dyr. Brownsford, Białcz 120 ctr. siana. Majętność Sierosław 1 furę marchwi i buraków. J. Krzyżanowski 10 ctr. ospy żytniej. „Drzewo" Tow. Akc. Poznań 20 słupów telegraficznych. T. A. Spójnia Śrem. 2 wozy słomy i siana. Tow. Akc. „Siew" 5 ctr. owsa. 15 ctr. buraków pastewnych. 5 ctr. ziemniaków i 3 ctr. siana. Harmannmuhlen T. A. 30 ctr. ospy żyta. Młyn Ziemiański T. A. 25 ctr. ospy żytn. Cukrownia Kościańska 23 worki wytłoków such. Kościański Młyn Parowy A. Kubowicz 10 ctr. ospy żytn. Jerzy Bukowski, Bożykowo 10 ctr. owsa. Alfred Bauer, Pniewy 4 ctr. owsa. Hrabia Rzewuski, Arcugowo 10 ctr. owsa. Wojewodzina Hrabina Bnińska, Gultowy 12 ctr. owsa. Ordynat Hr. Zygmunt Skórzewski, Łabiszyn 20 ctr. owsa. Fabr. Maszyn J. Nitsche 1 siekacz. Firma „Słoma" 1 wagon słomy. Dominium Pamiątkowe 1 wóz marchwi. Pleszewskie Młyny Par. 50.50 kg. śrutu. 34.75 kg. owsa. 5.75 kg. kaszy jęczmiennej. 15.10 mąki pszen., 5.75 grochu poln., 50.50 ospy pszen. 1 worek próbek z mąki, i worek pośladu. Dominium Sierosław 10 ctr. marchwi i 10 ctr. buraków. Dominium Duszniki 15 ctr. buraków i 3 ctr. owsa. Dominium Granowo 160 ctr. słomy pras. i 2 konie na żer. M. Perkiewicz, Ludwikowo 1 piecyk przenośny kaflowy.

Koncerty wykonane przez orkiestry wojskowe, odbywały się w niedziele i święta i w każdą środę, począwszy od 1 maja aż do końca września. Jako nadzwyczajne urządzenie odbył się dnia 7 września „Wieniec" wykonany przez Towarzystwo Śpiewu „Halka". Czysty zysk tego przedstawienia wynosił okrągło 5.000 zł.

Firma K. Gaertig i Sp. założyła bezinteresownie elektryczne oświetlenie w całym zwierzyńcu. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom i przyjaciołom Ogrodu Zoologicznego składa Zarząd wyrazy podziękowania i wdzięczności i prosi o dalsze łaskawe poparcie materjalne i moralne.

W roku 1924 zwiedziło Ogród za każdorazowem opłaceniem wstępnego 169.209 osób; bezpłatnie zaś 13.112 dzieci szkolnych i 5.554 żołnierzy. W dniu 1 maja ub. r. zwiedził Ogród Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej p. St. Wojciechowski, a żegnając się, wyrzekł te słowa: „Nie spodziewałem się, że macie taki piękny Ogród".

W imię słusznej i wielkiej sprawy narodowej życzyć sobie należy, aby ten piękny Ogród otoczyła troskliwą opieka cała Polska, i by go niebawem też cała Polska poznała jako swój wielki dorobek ducha.

Przemyśl, w październiku 1925 roku.

BENEDYKT HR. TYSZKIEWICZ.

Dwa dni nad Bahr el Gazalem balaeniceps rex.

(Notatki z Afryki).

1 luty

W nocy przepłynęliśmy obok Malakalu, siedziby gubernatora całej tej prowincji, nie zatrzymując się, a śpiesząc do jeziora No i Bahr - el - Gazalu, jednego ze znaczniejszych dopływów Nilu, nad brzegami którego mamy nadzieję spotkać pierwszą, poważniejszą zwierzynę. Ranek dosyć chłodny. Termometr pokazuje 11 R. o godz. 6-tej.

Gordon Pasha, dobrze naładowany drzewem opałowem, dzielnie posuwa się naprzód pod silny prąd coraz bardziej zwężającej się rzeki. W lekkich negliżach siedzimy na pokładzie i przypatrujemy się okolicy, która od wczoraj przybrała całkiem odmienny charakter.

Woda nilowa, coraz więcej ciemnego ubarwienia, podobna się stała do wód rzek naszych po szeregu ulew wiosennych. Środkiem rzeki płyną całe kępiny i wysepki zielone, oderwane od brzegów lub pochodzące z niezbyt już oddalonego Suddu: na

nich spostrzegamy często czaple lub baki wodne różnego rodzaju, a czasem i pięknego orła rybołowa, czarno białego, (Halaetus vocifer), w poważnem skupieniu czatującego na ryby.

Brzegi gęsto trawą zieloną i trzciną zarośnięte—dalej, jak okiem sięgnąć, goły, żółty, spalony step. Zewszad dolatuje zapach spalenizny, na całym bowiem widnokręgu, podnoszą się słupy dymu czarnego i płonie step, podpalany przez krajowców celem odświeżenia swych pastwisk.

Sznurem do rzeki zdążają czarne, zgrabne postacie kobiet i dziewczyn, śpieszących po wodę. Podczas marszu utrzymują w równowadze na głowie wielkie urny gliniane lub miski, a chód ich dziwnie elastyczny i powabny. Grupy nagich wojowników stoją u brzegu z nieodstępnemi dzidami w rękach i przygotowują się do wyjazdu na połów ryb, których tu obfitość, a stanowią one prawie wyłączne ich pożywienie. Charakterystyczne łódeczki, powstałe ze związanych z sobą misternie trzcin grubych i giętkich, leżą na brzegu.

Stojąc na jednej nodze, podobni do wypoczywających żórawi lub bocianów, patrzą na przejeżdżający statek i przyjacielsko kiwają do nas rękami, pokazując w szerokim, wesołym uśmiechu, białe swe zęby.

Plantacyi nie widać zupełnie; rzadko pokaże się jakieś pólko nędznej kukurydzy lub parę grządek tytoniu.

Pomimo bardzo wojowniczego wyglądu, szczep ten licznie reprezentowany na całym lewym brzegu Nilu Białego, od Renku do jeziora No, zachowuje się całkiem spokojnie i pokojowo. Wpłynęły na to z jednej strony, mądra polityka kolonialna Anglii, następnie wpływ cywilizacyjny kilku misii katolickich i anglikańskich, powstałych i położonych na ich terenach.

Sławna z niefortunnej wyprawy francuskiego oficera i eksploratora, kapitana Marchand'a, Fashoda, dziś Kodok'iem zwana, jest punktem centralnym kraju Shilluków. W tejże Fashodzie, asystowaliśmy kilka dni temu na paradzie wojennej urządzonej na naszą cześć. W tych ciekawych igrzyskach brało udział około 500 wojowników o wyniosłym wzroście i pięknych kształtach; przewodził zaś nimi jeden ze stu synów ich króla o rysach szlachetnych, a ruchach pełnych godności i powagi.

Ptactwo dotąd spotykane w olbrzymich stadach, żórawie wszelkich gatunków, gęsi egipskie o czarnych główkach, chmary kaczek ciemnych, nakrapianych, jasnych, ibisy dwu rodzai — pozostało już za nami. Zastąpiły je teraz coraz częściej porywające się z przyległych szuwarów lub małych błotnistych zatoczek, czaple siwe, niebieskawe, lub całkiem białe, baki wodne, kurki i kulony różnych wielkości, wreszcie niezmiernie ciekawe nury o bardzo długich, wężowatych szyjach. Gdzieniegdzie pomięszanemi stadami, obsiadają nadbrzeżne krzaki, przeróżnymi tonami krzyków napełniając powietrze.

Nad samem zwierciadłem wody przelatują szybko z piskiem śliczne, pstrokate zimorodki, wysoko w powietrzu uganiają się za owadami, purpurowe lub szmaragdowo zielone żołny (Merops) o długich ogonach.

Niespostrzeżenie wpływamy wreszcie na jezioro No, a wraz z niem giną nam okolice zamieszkane przez ludzi. Wjeżdżamy w kraj wód, błot i papyrusów.

Jezioro ginie właściwie w trawach i trzcinach, a nie będąc uprzedzonym, nie zgadłbym nigdy, że się coś przedemną zmieniło. Droga wodna przed nami w dalszym ciągu wąska, prąd niesie z sobą całe pęki traw — coraz częściej jednak otwierała się po bokach większe przestrzenie wód jasnych, podobne do wielkich óczu wśród morza zieleni.

Na jednem widzimy stadko szarych pelikanów kąpiących się w otoczeniu kilkunastu głów hipopotamów ze zdumieniem ku nam wpatrzonych. Tych wodnych kolosów dużo ciągle spotykamy, a nocami rozlega się zewsząd głęboki bas porykiwań starych samców, wyłażących na brzegi za żerem.

Wieczór się zbliżał, gdy nam kapitan oznajmił, iż za chwilę wjedziemy na Bahr - el - Gazal i trzeba będzie stanąć o zachodzie słońca, gdyż rzeka jest za wązka do jazdy po nocy.

Zbliżaliśmy się więc do miejsc, które zamieszkują piękne koby białouszne (Cobus leucotis), a gdzie na mokradłach przebywa najrzadszy z ptaków, Balaeniceps rex, którego tak bardzo pragnęliśmy ujrzeć na swobodzie i pozyskać dla zbiorów Muzeum Przyrodniczego w Warszawie. (Pozwolenie ubicia jednego egzemplarza dostaliśmy w Chartumie).

Siedzieliśmy wszyscy na górnym pokładzie naszego parowca, wdychając z rozkoszą wieczorne, chłodniejsze powietrze. Słońce zbliżało się szybko do granic widnokręgu i za chwilę utopić się miało w tej nieskończonej puszczy wodnej, pokrytej zwartą masą trzcin i puszystych papyrusów. Komary jeszcze nie dokuczały, chcieliśmy więc doczekać się nocy, która tu tak szybko zapada.

Słońce, podobne do olbrzymiej pomarańczy, rzucało na niebo ostatnie swe blaski, kolorując niebo jaskrawo w najprzeróżniejsze barwy. Nad nami przeciągało ptactwo dążące do swych nocnych ostoi.

Siedzieliśmy na wygodnych leżakach i bez głosu oddawaliśmy się zachwytowi, który nas ogarnął. Gordon stał już przy brzegu, kotwicami do ziemi przypięty, ludzie nasi i załoga śpieszyli każden z osobna na wieczorną modlitwę.

Niedaleko, opodal budki sternika, modlił się kapitan Reys Mohammed twarzą, o pięknych, wyrazistych rysach na wschód zwróconą. Stał chwilami wyprostowany z rękami wdół opuszczonemi poruszając lekko wargami; przyklękał następnie na oba kolana, trzykrotnie bijąc pokłony i ziemię całując. Na innych punktach statku, jak również na barży, modliła się reszta. Cisza panowała wokoło, noc już zapadła.

I ujrzeliśmy widok wspaniały. Ostatnie promienie słońca zastąpiły teraz blaski płonących w oddali pożarów. Paliło się olbrzymie półkole widnokręgu od zachodu do wschodu, prawie nierozerwalnem pasmem. Ogień czasem przygasał na chwilę by znów z nową siłą wybuchnąć, jakby podniecany niewidzialnemi rękami.

Nad przyległymi kiściami papyrusów, migały coraz częściej przelatujące świetlane robaczki, trawy zaś śpiewały całym stłumionym koncertem koników, przypominającym daleki oddźwięk dzwoneczków.

Rozpoczynała się jednak wokoło inna muzyka. Komary opuszczały dziwne kryjówki, by nam przypomnić, że jesteśmy już w kraju, gdzie noce do nich należą, gdzie są panami życia i śmierci. Uchodzić należało pośpiesznie, zresztą z dolnego pokładu wzywano nas tam - tamem na wieczorny posiłek.

Dok. nast.

Jeszcze o futrach.

W uzupełnieniu zamieszczonego niedawno artykułu o futrach, podajemy za kilku dziennikami jeszcze następujące szczegóły:

Jeżeli płaszcz futrzany jest luksusem w garderobie kobiecej, to jest niewątpliwie — w naszym zwłąszcza klimacie — luksusem rozsądnym i praktycznym. Futro kosztuje dużo — to prawda, ale też

nosi się je długie lata i wygląda się w niem zawsze dostatnio i porządnie.

Ewentualne przeróbki stosownie do panującej mody, nie są zbyt trudne, a zresztą specjalne kaprysy mody nie dotyczą futer; od czasu do czasu trzeba zmienić linję zasadniczą.

Zeszłoroczne np. futra proste w linji, z dużemi kołnierzami i obszernemi rękawami można spokojnie pozostawić na nadchodzącą zimę, bez zmiany. Kloszowy krój, wdzierający się w dziedzinę sukien i kostjumów, chyba wyjątkowo znajdzie zastosowanie w futrze, zbyt grubem i ciężkiem na te wymysły.

Kto ma zamiar kupować nowe futro, niech nie zapomni o najważniejszej sprawie: niechaj kupuje u dobrego, sumiennego kuśnierza.

Namnożyło się tyle imitacji futer, tyle efektownej tandety, że bardzo łatwo „wpaść" i wydać na byle co tysiące złotych.

Bardzo modne są tego roku krety, ale jest to zawsze futro delikatne. Bobry, oposy, tchórze amerykańskie — bogate i fantastycznie drogie — używane są na strojne płaszcze. Popielice i foki stanowią zawsze ładne i solidne okrycia na ulicę i do podróży. Wreszcie do sportu do samochodu nosi się praktyczne kurtki ze źrebaków i baranków. Wieczorne płaszcze i peleryny mogą być z gronostajów, popielic, soboli — podszyte kosztownemi jedwabiami brokatowemi i haftowanemi, lecz dostępne są tylko dla niewielu.

Musimy zmartwić niektóre panie wiadomością, że karakułowe baranki zupełnie nie są modne tego roku. Ale kto wie, co będzie za rok, lub dwa...

Płaszcze sportowe jesienne zrobione z materjału pledowego lub aksamitu są najmodniejsze. Aksamitne płaszcze mają coś w rodzaju husarskiej peleryny i kołnierz z futra. Modele futer w tym roku mało się różnią od zeszłorocznych. Rękawy szerokie, obramowane futrem. U dołu obszycie z futra i deseń przypominają najzupełniej modele z ubiegłego sezonu. Z przerobieniem więc futra piękna pani nie potrzebuje sobie w tym roku zadawać kłopotu i kosztów.

Obszycie na płaszczach z materji są rozmaite. Jedne mają krótko strzyżone futro, inne są obszyte futrem o długim włosie. Niezależnie od tego czy to jest futro, czy płaszcz, dolna jego część ma wyraźną tendencję do linji falującej.

Nigdy jeszcze może futra nie były tak bardzo noszone, jak w tym roku. U wielkich krawców paryskich nie spotyka się wprost kostjumu czy sukni poobiedniej bez przybrania z futra.

Mniej są używane na toalety wieczorowe, powiewne i bardzo szerokie u dołu. Żakiety i płaszcze mają kołnierze i mankiety, jeżeli nie zawsze z najkosztowniejszych futer, mało komu dostępnych, to z imitacji muflonów lub kóz mongolskich. Prócz kołnierza u kostjumu całe wyłogi są okładane futrem, przy sukniach zaś spódnica od kolan aż do dołu również niem przybrana.

W dziedzinie futer fantazyjnych wybór jest ogromny, a ilość egzotycznych nazw nie skończona. Na płaszcze jedwabne czy aksamitne bardzo noszone są szinszile, lub ich naśladowanie. Następnie różne rodzaje lisów niebieskich, czarnych, brazylijskich, z którymi dzielnie konkuruje królik, coraz bardziej poszukiwany i coraz droższy, gdyż z powodzeniem naśladuje tak szinszile, jak sobole, czy inne kosztowne futra, a najpierwsze magazyny robią całe płaszcze wieczorowe z białych królików krótko strzyżonych okładane lisem.

Do osobliwości należą złocone wydry i złote gronostaje, używane w pierwszym rzędzie do przybrania sukien. Następnie idą „zorinosy" i „paczanik".

Te zabawną nazwę nosi futro, podobne nieco do wydry lecz mające kolor kakao. Z „paczanika" robią płaszcze futrzane, mało strojne; podszyte materją wełnianą koloru „beige" tak, że okrycie daje się używać na obie strony. Takie palto mimo, że należy do codziennych, kosztuje jednak w Paryżu koło 4 tysięcy franków, a więc tysiąc złotych, co jest sumą poważną. Tańsze są różne imitacje wydry, bardzo modne w tym roku z wydry robione są płaszcze, żakiety, peleryny, mocno falowane u dołu, szyte w kwadraty, pasy itd. Natomiast krety wyszły z mody o ile nie są również misternie szyte w różne wzory i przybrane wielkim kołnierzem z lisa.

Dawno nie noszone we Francji karakuły znowu się pojawiły i to w znacznej ilości. O ile dotąd strzyżono je tak, że naśladowały breitszwanc, o tyle teraz włos jest długi. Wiele widzi się płaszczy i żakietów z baranków białych i popielatych lub „beige", a nowością jest baranek popielaty w cienie. Dół bardzo ciemny, rozpinający się ku górze. Należy też wspomnieć o wigoniach (rodzaj lamy), antylopach, gazelach, młodych lampartach, choć daleko to jeszcze do wyczerpania całego repertuaru fantazji, przemijających szybko, jak każda moda w Paryżu.

Listy do Redakcji.

W N. 14 (345) „Łowca Polskiego" z dnia 15 września 1925 r. na str. 10 zamieszczona została notatka, pod tytułem: Niebywała rzeź dzików, a w tej notatce twierdzenie, że „w dobrach tutejszych (Międzyrzeckich), dziki intensywnie karmimy". Otóż twierdzenie to jest niezgodne z prawdą. Dobra Międzyrzeckie dzików nie karmią, ani nie tylko intensywnie — ale wcale. Dzików wogóle jest mało i te tępione są stale przez kłusowników, nie mogąc się rozmnożyć. W szczególności macory wybijane są przez kłusowników w porze letniej.

Administracja Dóbr.

Kalendarz myśliwski.

Grudzień. Grudzień oznacza grudę, to też pospolicie w tym miesiącu ją zastajemy. Na gołej grudzie tropu nie dojrzeć, wypada więc czekać ponowy. Ponowa to dla myśliwego niejako mapa wskazująca mu, gdzie ma zwierza szukać; dla początkującego to księga, pouczająca go nietylko o stanowisku zwierzyny, ale i o rozpoznaniu jej po tropach. Skoro po odwilży utworzy się skorupa na śniegu, poleca się zaprzestać polowania na wszelką zwierzynę szlachetną; przeciwnie, nawet baczne zwracać oko, by remizy wówczas w dobrym były stanie, jako i paśniki w paszę obficie zaopatrzone, bo zwierzyna, nie mogąc przebić skorupy śnieżnej, czyli tak zwanej krusty z głodu ogryza korę i gałązki z młodych drzewek w zagajach i szkółkach. Jeśli tylko śnieg grubszą warstwą ziemię pokryje, stawiać na polach budki dla kuropatw i ziarno w nich sypać. Skorupę na oziminach przerywać, aby się zwierzyna mogła do paszy dogrzebać. Polowania na zające już się wszędzie rozpoczęły. Dziki można tropić, lecz polując na nie, pilnie przestrzegać, aby macior od warchlaków nie strzelać, jeśli nie chcemy ubytku w zwierzostanie spowodować. Na wodach otwartych dzikie kaczki trzymają się przez całą zimę.

W grudniu wolno polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału Obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na łosie (byki), na jelenie (byki) na daniele (byki) na rogacze, na zające, na

cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty, a na kury tylko na tych terenach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie), na dzikie kaczki i na kwiczoły.

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki), na danielc (byki), na łanie, na danielice, na rogacze, na kozy (sarny) i na koźlęta, na borsuki na zające, na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty i kury), na dzikie kaczki, na dropie oraz na wszelkie ptactwo wodne, a także na kwiczoły.

W Małopolsce: na rogacze, na jelenie (byki), na zające, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na bażanty, na dropie na strepety, na dzikie gęsi i na dzikie kaczki.

Na Kresach (według Ustawy „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na łosie (byki), na jelenie (byki), na głuszce (koguty i kury), na dzikie gęsi i łabędzie, na cietrzewie (koguty i kury), na dzikie kaczki, oraz na wszelkie wodne ptactwo, a także na zające, na jarząbki, na bażanty na pardwy, na dropie, na strepety oraz na wszelkie drapieżniki.

Uwaga: do drapieżników zalicza się: niedźwiedzia, wilka, lisa, borsuka, tchórza, łasicę, wydrę, norkę, gronostaja, oba gatunki kuny, rosomaka, rysia, dzikiego kota czyli żbika, i wiewiórkę. Do drapieżników skrzydlatych: orła przedniego, bielika, sokoła, raroga, wszystkie jastrzębie, srokę, kruka, wronę, kawkę sójkę, orzechówkę, srokosze, puhacza, sowy, oraz wróbla.

KRONIKA MYŚLIWSKA.



(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

— S. L. — Dnia 16-go listopada roku bież. odbyło się w 10 strzelb pierwsze powojenne polowanie w Cieleśnicy na Podlasiu, dobrach p. Stanisława de Rosenwertha. W dwuch ławach mięszanych (las i pola) znalazło się na rozkładzie 216 zajęcy, 11 kuropatw, i lis i 1 jastrząb. Do kozłów nie strzelano. Z powodu ciepłego dżdżystego dnia znaczna bardzo ilość zajęcy pomykała za linją myśliwych i naganiaczy, co strzał uniemożliwiało — prócz tego dla oszczędzenia zwierzyny skrzydło nie było obstawione. Biorąc powyższe pod uwagę, należy skonstatować znakomitą poprawę zwierzostanu w Cieleśnicy, gdzie w czasie wojny prawie doszczętnie zające i sarny były wystrzelane. W najlepszych latach p. St. de Rosenwerth osiągał w jednym dniu rezultat dwa razy większy.

Znając zamiłowanie gospodarza do myślistwa i do ochrony zwierzyny, pewny jestem, że w niedalekiej przyszłości przedwojenne 500 zajęcy znajda się znowu na jednodniowym rozkładzie.

Położenie Cieleśnicy wyjątkowo nadaje się do hodowli bażantów, które, przy karmieniu zimową porą, nawet na dziko doskonale rozmnażać się powinny. Szczerze życzę kochanemu gospodarzowi, aby polowanie swoje urozmaicił temi ślicznemi ptakami.

— W lasach wydziału Książ Wielk., należących do ordynacji margrabiego Wielopolskiego, odbyło się dwudniowe polowanie. W dniu 9. 11. padło w trzech sztreifach leśnych w ciągu 3 godzin i 20 minut: 235 zajęcy, 11 bażantów, 8 kuropatw, 3 słomki i 8 różnych. Pogoda słoneczna.

W dniu 10. 11. również w trzech sztreifach leśnych w ciągu 5 godzin i 35 minut padło: 822 zające, 8 kuropatw, 2 słonki i 1 różne. Pochmurno. Razem pierwszego dnia 265 sztuk drugiego dnia 833 sztuki, ogółem 1098 sztuk, w sześć strzelb. Polowali: książę Zdzisław Lubomirski, hrabia ordynat Zamoyski, hrabia Henryk Potocki, książę Eustachy Sapieha, hrabiowie Albert i Zygmunt Wielopolscy.

W tymże wydziale zabito w ciągu bieżącego roku na podjazdach 22 kozły. Rogi przeciętnie dobre, a siedem par do mocnych zaliczyć można.

—o— Dnia 7 b. m. w leśnictwie Góry nadleśnictwa Łąck, odbyło się 1-sze polowanie zbiorowe z naganką. W 25 strzelb ubito 26 zajęcy, 1 lisa i 1 bażanicę. Królem polowania został p. Balcerzak Józef, który zdobył 4 zające.

—o— Koło Łowieckie św. Huberta w Kielcach urządziło 2 polowania: w sobotę (14) i niedzielę (15) z. m. na gruntach rządowych.

Pierwsze z nich odbyło się w Giernie na terenie

nadleśnictwa Jędrzejów, gdzie w 14 strzelb zabito 58 zajęcy dzika i 2 króliki. Królem obwołano p. Łukasiewicza, prezydenta m. Kielc, który zastrzelił dzika (wag. 130 funtów) i 6 kotów.

Drugie odbyło się w Rudomicach, nadleśnictwa Kielce, gdzie również w 14 strzelb zabito 34 zające, lisa i cietrzewia.

Najwięcej na rozkładzie miał dr. Hennius z Chmielnika, zabiwszy 6 kotów.

—o— Zorganizowane przez Kujawskie T-wo Racjonalnego Łowiectwa we Włocławku drugie polowanie w lasach państwowych nadleśnictwa Włocławskiego, pod kierownictwem miłośnika naszej fauny, p. Henryka Kawalca, miało przebieg bardzo sympatyczny dla zespołu nemrodów.

W zdobytych trofeach były: kuropatwy, króle i zające, zaś przezorne lisy ukryły się do nor. Do rogaczy, bażantów i cietrzewi nie strzelano.

Królował p. inż. Leon Brech, posiadając na rozkładzie największą ilość sztuk.

—o— W d. 10 z. m. staraniem Koła Ziemian, na polach maj.Niemce pod Lublinem urządzono polowanie przy licznym udziale myśliwych. Zabito 127 zajęcy, oraz 4 kuropatwy. Z pośród grona myśliwskiego, godność „króla polowania" przypadła w udziale p. Koźminowi z Wierzchowisk, który celnemi strzałami położył 18 zajęcy oraz 2 kuropatwy.

— o — Lubelskie Tow. Łowieckie, chcąc o ile możności wykorzystać bieżący sezon myśliwski, w dn. 22 z. m. urządziło dla swych członków polowanie na terenie lasu Świdnickiego, dzierżawionego od Zarz. szp. Szarytek, Lub. Tow. Łow. na sezon bieżący wydzierżawiło w różnych miejscach województwa lubelskiego terenu łowieckie, obejmujące z górą 60.000 morgów.

ŁOWIECKIE WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Nieszczęśliwy wypadek z bronią.

Otrzymaliśmy wiadomość, że młody p. Ronczewski, wnuk założyciela niegdyś znanej firmy broniowej „B. Ronczewski", w Warszawie, w niezwykły sposób został ciężko postrzelony z własnej broni. Stojąc mianowicie na stanowisku z nabitą bronią kurkową pod pachą, sięgał do kieszeni i spowodował wypadkowy strzał. Strzelba skutkiem oddania wyleciała wstecz, przyczem padając na mostek, wypaliła z drugiej lufy, godząc p. Ronczewskiego w łopatkę.

Od trzech tygodni ranny leży ciężko chory w szpitalu w Wilnie, jest jednak nadzieja, że pomimo tak poważnego postrzału rychło powróci do zdrowia.

Walka policji z kłusownikami.

W ostatnich czasach wobec ożywionego sezonu polowań policja w wielu miejscach stacza walki z całemi zastępami kłusowników nieposiadających ani prawa polowania, ani noszenia broni.

D. 22 z. m. między innemi w celach takiej walki wyruszył konno na objazd komendant posterunku policyjnego we wsi Jeziorka, przod. Jung.

W pobliżu lasu państwowego spostrzegł dwuch „nemrodów". Na jego widok obaj poczęli uciekać. Jung dopędził jednak jednego z nich, lecz w chwili, gdy chciał go zatrzymać, ten kolbą dubeltówki począł bić konia po łbie, a następnie dał strzał w stronę Junga. Wówczas ten ostatni chwycił za posiadany karabinek i z kolei strzelił do kłusownika. Ugodzony strzałem, jak się potem okazało, mieszkaniec wsi Jeziory, Szczepan Beliniak, runął na ziemię.

Przewieziono go niebawem do szpitala w Grójcu, gdzie jednak wkrótce zmarł.

Rogacz pod kołami autobusu.

—ż— Przed kilku dniami w nocy dostał się w Sopocie pod koła autobusu rogacz, który zabłąkał się aż do miasta. Szofer zawiózł rogacza do właściciela autobusów, który zawiadomił o tem leśniczego w Oliwie. Nie zdołano jeszcze stwierdzić, czy rogacz zbiegł komuś z ogrodzenia czy też zabłąkał się z sąsiednich lasów.

Biała kuropatwa.

—ż— Pan Aleksandrowicz ze Starogardu zastrzelił we wrześniu b. r. na terenie gminy Kolincz białą kuropatwę.

Rzadka zdobycz.

—ż— P. nadl. Soboc ński z Bartla ubiegłego miesiąca zdobył ładne wieńce silnego czternastaka w swoim rewirze, a następnego dnia w nadl. Leśna Huta drugi okaz, lecz już nieco słabszy.

Polowania wojskowe.

Swego czasu Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych zwróciło się do ministra spraw wojskowych z zawiadomieniem iż zachodzą wypadki, że wojskowi polują nieprawnie na terenach Dóbr Państwowych, odmawiając straży leśnej okazania legitymacji.

Obecnie dowiadujemy się, że minister spraw wojskowych polecił bezprawnie polujących oficerów i szeregowych pociągać do odpowiedzialności sądowo - karnej.

Jednocześnie ukazał się rozkaz, obowiązujący wszystkich polujących na terenach państwowych, oficerów szeregowych do legitymowania się straży leśnej podczas polowania.

Foki w zatoce Puckiej.

W zatoce puckiej udało się jednemu z rybaków ubić fokę koło Swarzewa. W zatoce zjawiła się większa ilość fok, które mogą wyrządzić szkody w rybołówstwie.

Walka ze stadem wilków.

Z Worochty, 15. X. Starzy ludzie prorokują wczesną i ostrą zimę, której pierwsze zwiastuny okazały się już w Worochcie. Oto spadł śnieg, który leży, nie tając. Dwa towarzystwa łowieckie toczą wojnę o prawo polowania, z czego korzysta zwierzyna. Przed kilku dniami na dwóch żołnierzy ze straży celnej, uzbrojonych w karabiny, napadły wilki tuż za tartakiem. Po wystrzelaniu wszystkich naboi, bez wyrządzenia wilkom z powodu ciemności szkody, ledwie z życiem schronili się na strażnicy na drzewa, gdzie do rana przesiedzieli.

Niezwykły odyniec.

W dobrach Worotniowskich na polowaniu urządzonem przez p. Jerzego Jezierskiego, funkcjonarjusz powiatowej policji państwowej w Łucku, p. Edward Ways zabił dzika odyńca wagi 18 pudów (228 kg.). Długość kłów odyńca (w prostej linji) wynosi 48 cm. Jest to okaz coraz rzadziej napotykany. P. Edward Ways ma zamiar złożenia odyńca w darze dla wołyńskiego muzeum krajoznawczego.

Plaga kłusownicza.

W tych dniach został przychwycony przez jednego z członków Kujawskiego Towarzystwa Racjonalnego Łowiectwa we Włocławku na kłusownictwie robotnik kolejowy Aleksander Przekwas, zam. we wsi Dąbrówka, pow. Nieszawskiego. Skutki zuchwalstwa kłusowniczego tkwią zapewne w tem, że się wymierza zbyt łagodne kary na amatorów cudzej własności.

Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych.





Z Małop. T-wa Łowieckiego.

Małop. Tow. Łowieckie (Lwów. Ossolińskich 11, III p.), którego 50-letni jubileusz przypada na rok 1926, uprasza wszystkich tych członków, którzy w ostatnich latach zmienili swe miejsca pobytu i utracili kontakt z Towarzystwem, o podanie swego obecnego adresu, celem nawiązania ponownego kontaktu i zawiadomienia ich o programie uroczystości jubileuszowych.

Komitet jubileuszowy Małop. Tow. Łow. wstrzymał się jeszcze narazie z ustaleniem szczegółowego programu uroczystości jubileuszowej. Natomiast wytęża on wszystkie siły w kierunku zrealizowania myśli poświęcenia w roku jubileuszowym ołtarza św. Huberta. Ponieważ dla ukończenia ołtarza są potrzebne jeszcze duże fundusze, komitet zwrócił się z listami do wszystkich delegatów i prezesów Towarzystw myśliwskich, prosząc ich, by przy sposobności polowań gremjalnych proponowali strzałowe na ten cel od ubitej zwierzyny.

Propozycja obejmuje: od zająca 20 groszy, od lisa i kozła 1 zł., od małego dzika 3 zł., od dużego 6 zł. Kwoty te mają ściągać od swych gości gospodarze polowań.

W poczet członków Małop. Tow. Łow. przyjęto zostało Tow. Myśliwskie „Venator" we Lwowie.

Kujawskie Tow. Racj. Polowania.

(Zob. Nr. 17).

Dokończenie.

Zważywszy, że Polski Związek Myśliwych w Poznaniu połączył się z Centralnym Związkiem Polskich Stowarzyszeń Łowieckich i działalność swoją rozciąga obecnie tylko na ziemię Poznańską, skutkiem czego Włocławski Oddział Pol. Zw. Myśliwych przestał istnieć i że Włocławskie Koło Pol. Zw. Myśliwych przystąpiło do Centrali w Warszawie jako jednostka samodzielna na wniosek Zarządu jednogłośnie postanowiono nazwę Włocławskiego Koła Pol. Związku Myśliwych zamienić na „Kujawskie Towarzystwo Racjonalnego Łowiectwa we Włocławku" i polecić Zarządowi poczynić właściwe kroki celem zalegalizowania tej nazwy przez odpowiednie czynniki.

Postanowiono wykreślić z listy członków 1 z nich za nieprzedstawienie do rejestracji, mimo kilkakrotnych monitów zarządu, pozwolenia na broń i karty łowieckiej; 2-go za wykonywanie polowania w pierwszych dniach lipca r. b. na kaczki z zaproszonym, przez niego gośćmi — bez wiedzy i zgody Zarządu.

Na członków Zarządu wybrano na lat trzy: na prezesa p. Kazimerza Golińskiego jednogłośnie przez aklamację — wobec kategorycznego sprzeciwu dokonania wyborów przez tajne głosowanie, na członków Zarządu p. Stefana Ryszewskiego, p. inż. Zenona Czekanowskiego, p. Henryka Kawalca i p. Rudolfa Albrechta; na zastępców p. Ernesta Fürstenwalda inż., p. Jana Brecka, p. Ryszarda Morawskiego, p. Wiktora Norta.

Na członków komisji rewizyjnej na rok jeden zostali wybrani przez tajne głosowanie p. Rajcyk Jerzy, p. Ryszard Morawski, p. Wiktor Nort.

Wskutek zmiany nazwy Koła oraz ze względu na pożądany szerszy rozwój Kuj. T-wa Racjonalnego Łowiectwa, postanowiono, iż Zarządowi pozostawia się wolną rękę w przyjmowaniu członków popierających, którzy mogą być następnie przyjęci w poczet czynnych członków z chwilą wakansu; w zasadzie liczba członków czynnych nie może przewyższać 42 osób. Osoby nienależące do T-wa, mogą brać czynny udział w polowaniach za zgodą łowczego tylko wówczas gdy będą wolne miejsca i za opłatą 10 zł. na rzecz T-wa za każde polowanie, oraz po wniesieniu wszelkich opłat, związanych z urządzeniem polowania.

Aby uniknąć w przyszłości podobnych wypadków, jakie miały miejsce w Kole, nieposzanowania niedziel i świąt przez niektórych członków, polujących w czasie nabożeństwa na wniosek Zarządu postanowiono wzbronić urządzania jakichkolwiek polowań na terenach T-wa pod rygorem utraty praw członkowskich, od godziny 10-ej rano do 1-szej po pol. w niedzielę i dni świąteczne.

Ze względu na to, że przez 3 lata dzierżawy nie były wykonywane żadne polowania na terenach: Kikłowo I i II-gie, Jasieniec, Zbojno i Kobylada postanowiono urządzać polowania na zające i kuropatwy przez poszczególnych członków na wskazanych terenach, lecz według przyjętego systemu otrzymywania kwitów na każdorazowe polowanie.

Postanowiono zaakceptować uchwałę Zarządu z dn. 14 kwietnia r. b. p. 4 dotyczącą powołania p. Józefa Golińskiego z Warszawy w charakterze reprezentanta T-wa w Centrali.

W sprawie zapobieżenia kłusownictwu i nielegalnemu handlowi zwierzyną, postanowiono zwrócić się z odpowiedniemi memorjałami do okolicznych starostw i Centrali w Warszawie.

Stosownie do porozumienia się z Nadleśnictwem Włocławek utrzymuje się nadal ochronę: kóz i kozłów, cietrzewi, bażantów i szpaków w obrębach leśnych.

Dla prowadzenia dokładnej statystyki ubitej zwierzyny łownej, jak również drapieżników, uprasza się pp. myśliwych o szczegółowe notowanie ubitych sztuk na kwitach uprawniających do polowania.

Członek który wykaże największą ilość ubitych drapieżników i szkodników na terenach T-wa otrzyma odpowiednią nagrodę.

Płockie Tow. Racjonalnego polowania.
(Zob. Nr. 17).

Ogółem w polowaniach zbiorowych T-wa uczestniczyło 555 myśliwych. Strzałów dano 2693. Ubito 760 zajęcy, 17 królików, 4 lisy, 3 kozły, 2 jastrzębie 2 wrony i 1 kuropatwę.

Wrażenie z tych polowań Zarząd wyniósł następujące:

Ilość lisów w porównaniu z rokiem ubiegłym zmniejszyła się znacznie.

Zwierzostan sarni, według obliczeń pp. leśniczych, wzrósł o 50%. W leśnictwie Łack było 13 sztuk, w Jastrząbku — 53, w Brwilnie — 49 w Korzeniu — 57, w Górach — 46, w Choinku — 63. Razem 281.

W lipcu Zarząd przeznaczył 12 kozłów do odstrzału z podjazdu, obchodu lub na wabia. Polowania te zostały jednakowóż zaniechane w myśl postanowienia Centrali, z racji niepomiernego podatku, nałożonego od wykonywania polowań.

Zwierzostan w porównaniu z rokiem zeszłym powiększył się o 30%. Najlepsze łowy dało leśnictwo Brwilno i Góry, najgorsze Niesłuchowo i Soczewka. Tereny polne prawie wszystkie dały wyniki pomyślne, najlepsze rozkłady były na kol. Białej i na Płocku.

Z innej zwierzyny łownej zaznaczyć należy niebywałe dotąd rozmnożenie się królików. Najwięcej widziano na Soczewce i Drzeźnie w leśn. Góry. To też zarząd sprowadził parę fretek i zachęca wszystkich amatorów tego sportu do tępienia tych szkodników.

W roku sprawozdawczym wydano jeden dyplom członka honorowego d-rowi Józefowi Żeńczykowskiemu za wybitne zasługi położone dla rozwoju T-wa, na zebraniu ogólnem nadzwyczajnem w dniu 18 lipca 1924 r.

W roku sprawozdawczym T-wo dzierżawiło 61 terenów łowieckich.

Powierzchnia tych terenów wynosi 16539 ha. T-wo utrzymuje trzech strzelców i prócz tego korzysta z usług straży leśnej, która za określone przez zarząd wynagrodzenie, tępi szkodniki oraz łapie kłusowników i wnykarzy.

Wszystkie polowania wyznaczano na soboty lub wielkie święta.

Jakkolwiek na każde polowanie wyznaczono losem po 20 myśliwych i uprzedzono członków, aby bez upoważnienia T-wa nie przybywali na polowanie, jednakże niektórzy nie stosowali się do tego postanowienia i przyjeżdżali nieupoważnieni.

Czas najwyższy, aby wszyscy czuli już potrzebę subordynacji i rygoru i nie przekraczali przepisów, przez Z. O. uchwalonych.

Ubito psów 351, kotów 74, lisów 7, borsuka 1, łasic 6, tchórzów 9, królików 212, jastrzębi 128 srok 70, wron 584, innych szkodników 12. Ogółem 1453 sztuki.

Kozłów 4, zajęcy 775, kuropatw 556, przepiórek 8, krzyżówek 180, cyranek 82, nurków 68, gęsi 4, słonek 3, dubeltów 6, kszyków 97, kulików 82, 1 kaczkę łyżkodziobą, 1 bekasika, derkaczy 42, grzywaczy 22, turkawek 4 kwiczołów 61, szpaków 2, kurek wodnych 5.

Protokuły Zebrań Ogólnych wysyłane były do województwa, starostwa, departamentu leśnictwa, magistratu i do Centrali łowieckiej.

Nie wszyscy członkowie chcą rozumieć potrzebę statystyki łowieckiej i przysłać w swoim czasie karty statystyczne ubitej zwierzyny. To też cyfry wyżej podane nie odzwierciadlają rzeczywistości. Ze 194 członków, figurujących na liście stowarzyszonych, tylko 95 przysłało karty statystyczne. Członkowie, którzy nie uważają za potrzebę zastosować się do wymagania regulaminu i nie przysłali kart statystycznych, ukarani zostaną grzywną w kwocie 5 zł., w myśl okólnika L. 75.

(Dok. nast.).

Zawody strzeleckie.

Ze Strzelnicy Polsk. Tow. Łowieckiego.

Niedzielne zawody strzeleckiego w dniu 15 z. m. o najlepszą tarczę dnia w Polsk. Tow. Łowieckiem zgromadziły u barjery 163 zawodników: pań i panów. Z pośród pań pierwszą nagrodę zdobyła p. Sabina Warżyńska — 72 punkty. Z pośród panów — senjorów pierwsze miejsce zdobył p. inż. Rogoziński ze Lwowa 91 punktów. W strzelaniu junjorów zdobywa A. Gołębiowski (Szk. Mickiewicza) 78 punktów. Nadmienić należy, że dyrekcja wymienionej szkoły Adama Mickiewicza urządza co sobotę ćwiczenia strzeleckie na strzelnicy Polsk. Tow. Łowieckiego dla młodzieży szkolnej. W dniu 14-ym z. m. pierwszą nagrodę zdobył E. Gołębiowski, wybijając 81 punktów.

Strzelnica Polskiego Towarzystwa Łowieckiego święciła d. 22 z. m. uroczystość wybicia wspaniałej tarczy. Oto p. Zb. Staniewicz, słuchacz wyższej szkoły wojennej w Bordeaux, z 10-ciu seryjnych kul — osiem umieścił w „dziesiątce" a dwie tylko w „dziewiątce", uzyskując w sumie rekordową ilość 95 punktów na 100 możliwych do zyskania.

Wspaniały wynik p. Staniewicza będzie niewątpliwie podnietą dla mistrza strzeleckiego Warszawy, p. Maciejewskiego, którego rekord wynosi również 95 punktów.

W grupie junjorów najlepszą tarczę dnia uzyskał p. Al. Dobrzański, wybijając 87 p.

Panie nie stawiły się wcale.

Na strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego miał się odbyć w dniu 13 listopada turniej strzelecki między zwolennikami sportu strzeleckiego K. S. Polonia, a zespołem Artystów scen warszawskich. Zawody te jednak nie doszły do skutku.

Zawody strzeleckie w Lublinie.

Dnia 17 i 18 z. m. odbyły się na strzelnicy garnizonowej w Lublinie zawody strzeleckie.

Kierownictwo zawodów spoczywało w wytrawnych rękach płk. Olbrychta. Do zawodów mimo niezbyt łaskawej dla zawodników aury, zgłosiło się około 50 uczestników, oficerów z całego O. K. oraz członków towarzystw łowieckich i przysposobienia wojskowego.

Zawody otworzył uroczyście zastępca dowódcy O. K., p. gen. bryg. Zieliński, oddając o godzinie 8.30 pierwszy strzał do specjalnej tarczy.

Po wylosowaniu stanowisk rozpoczęli uczestnicy walkę w poszczególnych strzelaniach o palmę pierwszeństwa.

Dzień 18.10. niedziela, był bardziej urozmaicony, tak co do pogody, jak i strzelań. W dniu tym odbyły się strzelania z broni krótkiej, małokalibrowej i myśliwskiej do kozła i krążków. Walczyli między sobą wyborni strzelcy, tak, że zdobycie pierwszeństwa można nazwać prawdziwem zwycięstwem.

W południe, po ogłoszeniu wyników, zwycięzcy udali się do gmachu DOK. II., gdzie w gabinecie p. szefa sztabu odbyło się wręczenie nagród przez gen. Zielińskiego w obecności prezesa Lubelskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. Friemana.

Nagrody otrzymali: mjr. Berek z 9 p. p. Leg., mjr. Rusiecki z 45 p. p., kpt. Lewiński z 2 oddziału służby intendentury, p. Jäger z Łow. Tow. lubelskiego, p. Müller, uczeń lubelskiej Szkoły Handlowej oraz piękną nagrodę lubelskiego Towarzystwa Łowieckiego wręczył p. Frieman kpt. Dudzińskiemu, znanemu w tutejszych kołach myśliwskich strzelcowi.

Do urządzenia zawodów przyczyniło się w wielkiej mierze lubelskie Towarzystwo Łowieckie przez ofiarowanie nagrody, wypożyczenie przyborów do strzelań myśliwskich oraz dając w skład kolegjum sędziów swych wybitnych myśliwych w osobach op. Komorowskiego i Friemana.

O strzelnicę w Lublinie.

„Głos Lubelski" donosi, że Lubelskie T-wo Łowieckie, pragnąc udostępnić swym członkom, a przedewszystkiem młodzieży naukę strzelania, postanowiło otworzyć w Lublinie strzelnicę, gdzie za minimalną opłatą, bo 5 gr. od strzału mogłaby ćwiczyć się młodzież nasza. W tym celu przy ul. Radziwiłłowskiej Nr. 1. zakupiono plac, postanowiwszy otoczyć go wałem i oddzielić murem ochronnym. Na zaproszenie T-wa na plac przybyli: wice-wojewoda dr. Bryla, starosta Krauze, komendant Pisarski i komisarz Skąlski, którzy obejrzawszy teren pod strzelnicę, orzekli, że nie grozi ona żadnem niebezpieczeństwem otoczeniu.

Po tem orzeczeniu plany wraz z protokułem komisji odesłano do M-gtu z prośbą o zatwierdzenie. Upłynęło parę miesięcy, Magistrat planów nie zatwierdził i, jak słychać, na jednem z posiedzeń Magistratu uznano miejsce na strzelnicę za niebezpieczne i postanowiono raz jeszcze zbadać cały plac. I na ten „namysł" trzeba było parę miesięcy czasu. Zaznaczyć trzeba, że taka sama strzelnica istnieje w Warszawie przy ul. Nowy Świat Nr. 35, a więc w śródmieściu. W Warszawie bezpiecznie, a w Lublinie — trzeba kilka miesięcy namysłu".

OD REDAKCJI.

O fotografje.

Redakcja prosi uprzejmie PP. Myśliwych, którzy dokonywują zdjęć fotograficznych, o nadsyłanie do „Łowca Polskiego" odbitek różnych zdjęć z natury, mających związek z myślistwem.

Sprostowanie.

Wskutek niedbalstwa drukarni już po dokonaniu ostatecznej rewizji numeru 18-go, do artykułu p. Aleksandra margr. Wielopolskiego wskradła się pomyłka. W drugim łamie 6-ej kolumny mianowicie w okresie rozpoczynającym się od słów: „Oprócz rogów", wiersz 7-y opiewający: „w tym roku za żadne pieniądze" dostał się tu niepotrzebnie. Natomiast brak całego wiersza 8-go. Zepsute zdanie powinno tedy brzmieć poprawnie jak następnie:

„Naturalnie, nie przesadnie wypchany łeb odyńca pięknem jest trofeum i pożądaną ozdobą wnętrza siedziby myśliwskiej, ale jeden łeb wypchany powinien wystarczyć, a resztą kłów w skromnej oprawie można ozdobić inne trofea, z powodzeniem przeplatając niemi zbiory myśliwskie".

Szanownego Autora cennych prac myśliwskich Redakcja przeprasza najmocniej, aczkolwiek błąd nie z naszej winy powstał.

WP. J. hr. Morstinowi. Artykułu dać nie mogliśmy w tym numerze, z powodu nieotrzymania korekty. Pójdzie w następnym.

WP. M. hr. Potockiemu. Dokończenie felietonu musimy odłożyć do następnego numeru wskutek przeszkody techniczno-drukarskiej.

WP. Lewickiemu w Puławach. Redakcja otrzymała tylko 2 listy; na obydwóch ekspedycja zanotowała, że wysłała. Widocznie poczta nie doręczyła. Obecnie po liście do Centr. Związku, wysłaliśmy po raz 3-ci, ale wyjątkowo już jako „Polecone". Stwierdzamy też, że nic się nie należy, za rok 1925, a przeto też nie załączyliśmy przekazu.

WP. St. Ostrowskiemu. Z braku czasu nie przeczytaliśmy jeszcze artykułu nadesłanego. O statystykę uprzejmie prosimy. Artykuł o kontraktach nie będzie drukowany, ponieważ już o tem drukowaliśmy obszernie. W „Odp. Red." w Nr. 17 „Łowca Polsk." już zaznaczyliśmy, że okólnik będziński otrzymaliśmy uprzednio z innego źródła.

Sz. Tow. „Djana" w Zawierciu. Potwierdzamy, że za r. 1925 prenumerata jest opłacona.

Od d. 1 listopada do d. 24-go włącznie do Redakcji nadesłali listy PP.:

D. 2: Br. Ciok; d. 3: Br. Ciok, kasyno Narodowe, Dylewski, Stelarczyk, Kalm-Podoski, Pietrzycki. 4: Komorowski, Korkozowicz, Pawłowski, 5: Świderski, Truszczyński. 7: Chmara, Jasiukowicz, „Ruch", Pietruszka. 9: Anson, Czulak, Pusłowski, Bławski, Hłasko, Wil. Tow. Kol., Strigl, Morstin, Patyra. 11: Wielk. Zw. Myśl., Wilski, Smidowicz, Tur. 12: Br. Pomoc, D. Komorowskie, 13: Ejsmond, Buszyński, Wielopolski, 14: Metelski, Sander, 16: Chabrowski, Tow. Ciechanów, Międzyrzec, Djana, Łódzkie Tow. 17: Patraszewski, Pietrzycki, Przegl. Myśl. 18: Domaniewski, 19: Kuncewicz, Strigl, 20: Ostrowski, Patraszewski. 21: Tow. Kujawskie.23: Hulewicz, 24: Neronowicz, D. Staszowskie, Kampioni, Tow. Nadbużańskie.

Redakcja prosi W. Panów, którzy wysłali listy w czasie powyższym i nie są tu wymienieni, o powtórne napisanie, bo listy ich zapewne zaginęły.

Drobiazgi myśliwskie.

Zanikający orzeł. Godło Stanów Zjednoczonych, białogłowy orzeł, niegdyś rozpowszechniony na lądzie Ameryki Północnej jest bliski zupełnego zaniknięcia.

Spotkać go można jeszcze w niektórych okolicach Alaski, ale i tam jest bliski wytrzebienia, uznano go bowiem za rabusia, wyrządzającego szkody w zwierzynie tudzież przemysłowi rybackiemu i poluje bowiem zawzięcie na łososie, podczas ich ciągu do rzek Alaski. Władze Alaski wyznaczyły nawet w 1918 r. nagrodę 50 centów za każdego zabitego ptaka, a skutek był taki, że w ciągu dwóch lat zabito 8,356 orłów białogłowych.

Nie dziw zatem, że dzisiaj orzeł ten stał się nawet w Alasce rzadkością, i że miłośnicy przyrody gorąco zaprotestowali przeciwko tak bezwzględnemu tępieniu ptaka, który widnieje na herbie Stanów Zjednoczonych, a przez którego wyrządzane szkody nie są znów tak wielkie, aby uzasadniały zupełne jego wytępienie. Spodziewają się też, że władze Alaski zniosą małostkowe prawo i pozwolą istnieć białogłowemu orłowi.

Redaktor: Jan Sztolcman. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Drukarnia Nakładowa. Hortensja Nr. 7. Telefon 216-60.